Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Rękopisu Redakcja nie zwraca. Telefon Nr 190.

GŁOS NARODU

dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedyńczy w miejscu 10 h., na prowincji 12 h. Każda zmiana adresu 40 h. Numer niedzielny ilustrowany 14 hal.

Nr. 199 **Kraków, Sobota dnia 22 Lipca 1905 r.** **Rok XIII.**

Pan hofrat Jeitteles.

Dyrektorzy kolei Północnej nigdy nie byli życzliwymi Galicji. — Pan hofrat Jeitteles nie tworzy wyjątku. — Żywi przecież specjalną niechęć ku Polakom. — Powody. — Uważa ich za promotorów upaństwowienia kolei Północnej. — Upaństwowienie przyprawi go o utratę książęcych dochodów. — Prośba pod adresem rządu.

Z Wiednia piszą nam:

Pan hofrat Jeitteles, dyrektor jeneralny kolei Północnej, nigdy nie był przychylnym Galicji. Pod tym względem nie tworzył wyjątku w długim szeregu dyrektorów naczelnych tej drogi żelaznej.

Ale od lat kilku pan hofrat Jeitteles stał się wrogiem i Galicji i Polaków. Gdzie może i jak może szkodzi nam zawzięcie. Jako dyrektor upośledza nasze interesy gospodarcze. Jako członek Izby panów występuje przeciwko nam w dziedzinie politycznej. Prawie zawsze ostatnimi czasy zabierał głos w Izbie panów po to tylko, by podkopać uprawnione interesy polskie. Te występy pana hofrata były tak nienawistne, że nawet owe z gazet polskich, które śmielszego słowa boją się niby ognia, musiały przed kilkunastu miesiącami skarcić pana hofrata za jego zapędy antypolskie.

Co za przyczyna skłania pana hofrata do tych wystąpień antypolskich? Czy uważa Polaków za żywioł tak dalece szkodliwy? Czy chce może pofolgować swym pangermańskim popędom? Czy dąży do wskrzeszenia dawnego centralizmu, który tylko Niemców w Austrji uważał za obywateli? Nie! Pan hofrat na stosunki polityczne wewnętrzne zapatruje się z stanowiska swej pensji jeneralnego dyrektora koleji Północnej. Piękna pensja! Wszystkie dochody, razem wzięte, pana dyrektora dochodzą podobno do 100.000 koron. Jest to z górą dwa razy więcej, niż pensja i dodatek aktywalny prezesa ministrów austrjackich.

Rozumie się, że ta pensja przepadnie, gdy przyjdzie do upaństwowienia koleji Północnej. Państwo nie może dyrektorom kolejowym płacić takich pensyj książęcych. Przepadnie także moc władzy, jaką skupia w swych rękach dyrektor jeneralny prywatnej drogi żelaznej. Pan hofrat Jeitteles będzie musiał pójść na emeryturę.

Ze ta perspektywa nie uśmiecha się panu dyrektorowi jeneralnemu, rozumiemy to doskonale. Rozumiemy także wybornie, dlaczego na ostatniem posiedzeniu Izby panów przemawiał przeciwko zasadzie upaństwowienia dróg żelaznych.

Uśmiechano się w Izbie panów, w tem zgromadzeniu na poły bardzo poważnem, na poły nieco sennem, gdy dyrektor jeneralny koleji prywatnej wołał, że zasada koleji państwowych jest w Austrji nadzwyczajnie kosztowną i obciąża zbytnio skarb państwowy austrjacki.

Tak argumentował członek Izby Panów, któremu zależy na zatrzymaniu dochodowego stanowiska. Pan hofrat Jeitteles widocznie tak drży o to stanowisko, że nie widział i nie zdawał sobie sprawy, jak dalece narażał się na śmieszność. Boć każdy rozumiał pobudki jego wystąpienia w chwili, gdy gabinet barona Gautscha zdecydował się stanowczo upaństwowić kolej Północną.

Że pan hofrat Jeitteles chciał się ośmieszyć, nie mamy nic przeciwko temu. Rzecz inna, gdy pan hofrat pod wpływem obawy o utratę stanowiska dochodnego, pod wpływem żalu i gniewu, w pogoni za odwetem usiłuje szkodzić i szkodzi interesom galicyjskim, tudzież interesom polskim. Wówczas jest obowiązkiem Koła polskiego zwrócić uwagę rządu, by na ten czas, w ciągu którego kolej Północna będzie jeszcze przedsiębiorstwem prywatnem, postawił na czele dyrekcji człowieka bezstronnego, człowieka nie mającego uprzedzeń narodowych, człowieka, umiejącego przeboleć utratę książęcych dochodów, gdy tego wymaga dobro państwa.

Zastępca.

Klęska Balfoura.

Telegramy doniosły o porażce jaką poniósł gabinet angielski w Izbie poselskiej. Aby zrozumieć wotum parlamentu trzeba wiedzieć, że rząd przedłożył w Izbie projekt zmieniający podział okręgów wyborczych w Anglji, Irlandji i Szkocji. Projekt był obliczony na to jedynie, aby Irlandczyków pozbawić kilkunastu mandatów, a w Anglji zapewnić niektóre okręgi konserwatystom. Nic dziwnego, że ani Irlandczycy, ani liberali, nie mogli spokojnie przyjąć podobnego ukrócenia swoich praw. Opozycja była tem gwałtowniejsza, że prezes gabinetu Balfour żądał, aby Izba uchwaliła w zasadzie cały projekt odrazu, a dopiero później rozpatrywała szczegóły. Przeciwko temu pogwałceniu regulaminu, wystąpił jednak stanowczo *speaker* (prezydent) Izby, który oświadczył, że nie dopuści do głosowania nad rezolucją rządową. Balfourowi nie pozostawało nic innego jak rezolucję cofnąć, a bill o zmianie podziału okręgów wyborczych przedłożyć w zwykłej drodze.

Była to pierwsza i dotkliwa porażka; ale opozycja nie zadowolniła się tem zwycięstwem. Na wczorajszem posiedzeniu przywódzca Irlandczyków postawił wniosek, aby obciąć płacę ministra spraw wewnętrznych, aby w ten sposób dać uczuć Balfourowi niezadowolenie Izby. — Wniosek uchwalono małeńką większością, chociaż partja konserwatywna ma znaczną przewagę w Izbie poselskiej. Większość była niezawodnie przypadkowa, ale w Anglji, gdzie zasady konstytucyjne są niezmiernie ściśle przestrzegane, nawet taki zbieg okoliczności może zmusić gabinet do ustąpienia.

Z Królestwa.

Lublin 19 lipca.

Walka o język polski w gminie.

Nawałnica strejkowa wciąż wstrząsa naszym krajem: strejkują robotnicy po fabrykach, rzemieślnicy, rzeźnicy, piekarze i t. d. po miastach; mieliśmy strejki rolne, które z największą siłą uwydatniły się w lubelskiem. Inicjatorami tych strejków są socjaliści różnych odcieni, żydzi bundowcy, no i różne, nikomu nieznane, jakieś figury z pod ciemnej gwiazdy.

System strejkowy, wypróbowany tylokrotnie, przypadł widocznie do gustu naszym władzom administracyjnym: postanowiły i one urządzić powszechny strejk w gminach, a mianowicie nie zwoływać zebrań gminnych. Tą drogą chcą one zahamować rozpęd walki o język polski w gminie, powstrzymać dalszy ciąg uchwał, żądających wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu gminnem. Zebrania kwartalne gminne, przypadające na wiosnę, prawie nigdzie nie zostały zwołane: sprawy bieżące gminy załatwia wójt wraz z sołtysami. Długo ten oryginalny strejk władz potrwać nie może. Zebrania roczne zwołać muszą, bo na nich uchwala się budżet gminy i rozkład podatków gminnych, a wtedy wątpię czy chociaż jedna gmina nie spisze uchwały w języku polskim i tem samem nie wprowadzi języka polskiego w urzędowaniu gminnem. Z walki, jaką już przeżyliśmy, chcę podać kilka faktów, świadczących, jak to było dawniej w gminie i na jakie trudności narażeni byli gminiacy, walcząc o swe prawo.

W gminie Sastkowo od dwóch lat przeszło rządził pisarz Wilgat z wójtem Grabowskim. Na zebraniach odczytywał on zwykle po moskiewsku jakieś rozporządzenie naczelnika lub swoje i kazał podpisywać zebranym. Gminiacy, nie rozumiejąc języka, podpisywali uchwały nie wiedząc co one zawierają. Z protestami występowali od czasu do czasu koloniści (włościanie na rozparcelowanych gruntach), światlejsi od zwykłych włościan. Pisarz, chcąc usunąć niewygodnych oponentów, począł odmawiać im prawa głosowania, a nawet postanowił usunąć zupełnie z zebrań, twierdząc, iż koloniści nie są członkami gminy. Koloniści dowiedli jednak swych praw. Tymczasem rozeszła się wieść po gminie, iż język moskiewski jest nieprawnie wprowadzony w urzędowaniu gminnem, że można wszystko prowadzić po polsku. Gminiacy postanowili wprowadzić język polski, aby tym sposobem ukrócić nadużycie władz. Dnia 3 stycznia spisali następną uchwałę:

»Chcąc ażeby urzędowanie w gminie odbywało się w języku zrozumiałym dla ogółu ludności, zebranie gminne uchwala, ażeby odtąd wszystkie papiery z gminy i do gminy wychodzące były nadal prowadzone i pisane w języku polskim«.

Zebranie wybrało członków do komitetu: p. Piaszczyńskiego, Budnego (obywateli ziemskich) Łuczjana, Stelmasiaka i Szewczyka, gospodarzy.

Powyższą uchwałę spisał p. Piaszczyński, przyczem popełnił jeden błąd, mianowicie nie wpisał w uchwale, że go do tego upoważniło zebranie gminne.

Pisarz gminny z niejakimś Kockiem, gospodarzem, pojechali do naczelnika i oskarżyli pełnomocników i p. Budnego, iż oni namawiali gminiaków do spisania podobnej uchwały, co jest fałszem.

Gminiacy żądali więcej, bo wprowadzenia języka polskiego w sądzie i szkole, — wniesieniu tego do protokółu zebrania oparł się p. Budny. Władze, na zasadzie oskarżenia pisarza, oddały pełnomocników i p. Budnego pod dozór policyjny na dwa lata. Dozór, pomimo skargi do gubernatora, później do jeneral-gubernatora, a w końcu do komitetu ministrów, nie został zniesiony. Kocki za swą nikczemną czynność został na jednem z późniejszych zebrań (nie gremjalnych) obity i wyrzucony.

W gminie Kamionkowskiej przeszła również uchwała o języku polskim, lecz nie została spisana formalnie. W tej gminie mamy kilku szpiegów (objaw niezmiernie rzadko spotykany u nas na wsiach); mianowicie wójta Groszka i sołtysa Sandowskiego.

Groszek ohydnie liże się naczelnikowi, tłómaczy się, że on nie może sobie dać rady z »buntownikami« w gminie, bo policja mu niedostatecznie pomaga. Gdy w pewnej wiosce postawiono krzyż przydrożny (w Królestwie bez pozwolenia administracji nie wolno) pierwszy o tem doniósł naczelnikowi. Sandowski, syn powstańca z 63 r., okrywa hańbą pamięć swego ojca, męczennika za wiarę i wolność. On to denuncjuje ludzi, czytających *Polaka*. *M. M.*

KORESPONDENCJA.

Genewa 12 lipca.

Spędziwszy kilka tygodni w Vichy, miałam sposobność przypatrzeć się z bliska dzisiejszemu społeczeństwu francuskiemu i prawdziwie smutnego doznałam rozczarowania. Znając Francuzów jeszcze z lat mojej młodości, sympatyzowałam z tym narodem dla jego podniosłych uczuć, bohaterstwa i okazywanej nam Polakom na każdym kroku życzliwości. I dziś ona nie wygasła jeszcze zupełnie — ale przeważna część narodu z masońskim rządem na czele nie troszczy się już o Polskę, wykazy nawet statystyczne kąpielowych gości nie podają liczby Polaków, zaliczając ich do Rosjan, którzy dziś jako sprzymierzeńcy zajęli dawne nasze miejsce w sercu Francuzów. O nich się mówi, o nich pisze — nad nimi ubolewa z powodu klęsk po-

niesionych — im życzy zwycięstwa. A to ciągłe obijanie się o uszy imienia i sympatji rosyjskich obok znamion szerzącego się grubego materjalizmu i zaniku uczuć moralnych i religijnych, ta zupełna obojętność narodu wobec wypędzania zakonników i uchwalania obecnego prawa o rozdziale kościoła i państwa—tak przykre wywiera wrażenie, że z prawdziwą przyjemnością opuszczałam granice Francji i swobodniej odetchnęłam na wolnej ziemi Szwajcarów.

Kraj ten i naród zawsze dziwny ma urok dla mnie — kraj piękny nad wyraz, a naród na ogół poczciwy, pracowity, gościnny, kochający wolność, wróg despotyzmu, a przyjaciel uciśnionych narodów, choć może nieco rubaszny i pozbawiony tej wykwintnej ogłady, jaką się gdzieindziej spotyka.

Patrząc na Szwajcarów, przypominam sobie zawsze te słowa znanej piosenki:

»A kiedy błądząc w dali po świecie, zobaczysz naród wolny, szczęśliwy... ach wznieś do niebios gorące modły, by takie szczęście Polsce przywiodły«... O! bo zaiste szczęśliwy to naród! Uznana jego neutralność poręcza mu swobodę i bezpieczeństwo — nie potrzebuje on wysyłać synów swych na rzeź w dalekie świata strony, ani wyrzucać miljonów na zbrojenia i wojsko, natomiast każde miasteczko, każda wioska nawet ma dobrze zorganizowaną szkołę, gdzie młodzież w karności uczy się miłować Boga i ojczyznę i wcale aktualne przyswaja sobie wiadomości, które dają i pewien pogląd poważny na życie i do praktycznych uspasabiają zawodów. Ponieważ w Szwajcarji w zgodzie bratniej trzy żyją narody: Włosi, Francuzi i Niemcy — potrzebna jest mieszkańcom dla wzajemnego porozumienia znajomość tych języków. Dla przyswojenia ich sobie nie poprzestają na nauce szkolnej, ale radzą sobie nadto w oryginalny sposób. Dwie rodziny, dajmy na to niemiecka w Zurychu albo St. Gallen i francuska w Genewie lub Lo annie, zamieniają na przeciąg roku swe dzieci. I tak chłopczyna francuski albo dzieweczka żyje przez rok ten pielę-[illegible]wana i traktowana jak własne dziecko pogn[illegible] niemieckiej; używając w rozmo-śród rodziny [illegible]kiego języka, nabiera w wie wyłącznie niem[illegible] się w mowie nim wprawy i łatwości wyrażani[illegible] i piśmie, a tak samo rzecz ma się z dzieckiem niemieckiem, które w podobny sposób przyswaja sobie język francuski. Ale nie tylko ta prymitywna nauka kwitnie na ziemi Szwajcarów, nie szczędzą oni pieniędzy i na najwyższe zakłady — w Zurychu, Fryburgu, Lozannie, Genewie roją się uniwersytety od młodzieży nie tylko swojskiej — ale zjeżdżającej tu ze wszech stron świata po naukę.

Szczególniej w Zurychu i Genewie dużo tych cudzoziemców, a przedewszystkiem Rosjan i Polaków płci obojej, czerpiących tu wiedzę, choć bodaj czy nie zbyt wybujałą w jednostronnym materjalistycznym kierunku, co stanowi poniekąd ciemną stronę tutejszych protestanckich uniwersytetów, do których i genewski należy, pod względem naukowym zresztą pięknie umieszczony i należycie wyposażony. Zdaje mi się jednak, że duch, który tu panuje śród wielu profesorów i studentów — a zresztą i otoczenie samo protestanckie nie powinny zachęcać katolickich rodziców do wysyłania tu swoich synów i córek, narażonych bardzo na osłabienie, jeżeli nie zupełną utratę wiary, będącej podstawą moralnego życia na ziemi i zadatkiem szczęśliwej wieczności. Protestanci tutejsi nienawidzą bowiem katolicyzmu — i choć w codziennem pożyciu nie wywołuje to niesnasek dla ludności obu wyznań, dość zgodnie z sobą żyjących — to jednak w pismach nieustannie toczy się polemika Kalwinów z katolikami, którzy, jak uważałam, gruntownie odpierają zaczepki swych przeciwników. Toczą się w ten sposób w pismach formalne dysputy filozoficzno dogmatyczne. Pisma katolickie stawiają często zasadnicze zapytania, żądając kategorycznej odpowiedzi, jak np. czy dziecko bez pouczenia przez starszych mogłoby przyjść samo przez się do należytego poznania Boga. Kalwińskie dzienniki nie mają ochoty na to odpowiadać i wywijają się, jak mogą, czując słabość swych argumentów — ale natomiast puszczają cugle swej wymowie, gdy się dorwą choćby pozornego powodu do napaści na Rzym lub katolicyzm. To też ze wszystkich Szwajcarów mieszkańcy Genewy może najmniej są sympatyczni. Nie tak dawno, bo, zdaje mi się, przed niespełna stu laty, przyłączeni do Związku szwajcarskiego, patrzą oni z góry na swoich współbraci z innych kantonów, uważając ich prawie za cudzoziemców i niechętnie to widzą, gdy który z nich w Genewie się osiedli. Gra tu bowiem wielką rolę zazdrość i niechęć dzielenia się zarobkiem i przybyszami. Ktoby tedy chciał tu osiedlić się w celu zarabiania na życie, np. przez udzielanie lekcyj języków lub muzyki, mógłby wnet wielkiego doznać rozczarowania i zawodu. Wogóle życie w Genewie dosyć ciężkie — a już, co najnieznośniejsze, to kwestja pomieszkań. Łatwiejsza jeszcze sprawa z pojedynczymi pokojami, bo te można zawsze nająć i na krótszy przeciąg czasu; natomiast pomieszkanie z kilku pokojków i kuchni złożone najmuje się tylko na przeciąg trzech lat i nawet w razie przesiedlenia się lub śmierci obowiązani są lokatorowie lub ich spadkobiercy zapłacić czynsz aż do końca terminu, mając je dnak możność subarendowania do tego czasu. Są jednak ludzie bardzo mile zawsze widziani przez mieszkańców Genewy. Któż to taki? Anglicy, Amerykanie, Rosjanie i inni cudzoziemcy, którym złoto brzęczy w kieszeniach — ci na niegościnność uskarżać się tu nie mogą, ale chudopachołek niech omija to miasto nad modrym Lemanem. Zresztą pobyt tu wcale przyjemny, bo miasto uroczo położone nad jeziorem i po obu brzegach Rodanu, posiada i budowle wspaniałe i piękne ogrody — a liczne tramwaje, które je w różnych kierunkach przecinają, ułatwiają komunikację i prowadzą o parę kilometrów za miasto, do miejsc ślicznie położonych, skąd widok czarowny roztacza się na Mont blanc i związane z nim pasmo gór alpejskich, których śniegi rumienią się od promieni wschodzącego lub zachodzącego słońca.

Bardzo miłą jest także przejażdżka po jeziorze, czy to w poruszanych wiosłami łódkach, czy w małych parowcach, które bezustanku przewożą żądnych przejażdżki z jednej strony jeziora na drugą, lub dalej nieco poza port do położonych nad Lemanem ogrodów, gdy równocześnie wielkie okręty uwożą podróżnych do miast dalszych, jak Lozanna, Vevey, Montreux i tym podobnych, a ruch ten coraz się powiększa, bo i cudzoziemców coraz już więcej przybywa i Szwajcarowie też sami coraz więcej krzątać się zaczynają. Ziemia ich, w znacznej części skalista, nie zdołałaby ich wyżywić, ale uroki cudownej przyrody sprowadzają rok rocznie miljony bogatych cudzoziemców, co płacąc złotem za możność oglądania tych cudów, dają zarobek i sposób życia tysiącom Szwajcarów, którzy bez tego głodem przymieraćby musieli, mimo swej pracowitości, rzetelności i gruntowności w podejmowanej pracy. Przyznać to bowiem trzeba, że wyroby szwajcarskie nie obliczone są tylko na efekt — ale rzetelną posiadają wartość. Czas piękny ostatnich dni wiosny, lata i pierwszych dni jesieni to najmilsze chwile w życiu Szwajcara, bo i nastręczają im środków do życia na smutne, zimowe miesiące i dają używać jego przyjemności w całej pełni. Nie za długo zaczną się ferje szkolne, a z nimi liczne wyprawy młodzieży pod opieką nauczycieli i nauczycielek do różnych czarownych zakątków ziemi ojczystej, którą w ten sposób uczą się poznawać i kochać — zaczną się uroczystości strzeleckie i święcenia wspomnień i rocznic narodowej przeszłości, zwycięstw odniesionych przed stu lub kilkuset laty — bo później nie potrzebowali już wojować. Ale wspomnienia te dotąd żywe i budzą zapał w sercach tego jędrnego i nie zepsutego narodu, który umie żyć i weselić się — ale umie i chwalić Boga i dziękować mu za udzielone dary — a w razie potrzeby umiałby dać życie w ofierze, w obronie ukochanej ziemi ojczystej. — Zaiste szczęśliwy naród. *A. S.*

„Jak się pan radca żenił"?

POWIEŚĆ

przez Artura Gruszeckiego.

53 (Ciąg dalszy).

— Bodaj to młodość — zaśmiała się pani — mnie nie powiedziałby tego pan radca.

— Wszystko ma swój czas — odezwał się gospodarz i podając pudełko z cygarami — panie radco, proszę...

Malawski zapalił i rzekł po chwili:

— O, prawdziwe hawanna.

— To aż miło — zaśmiał się gospodarz — potraktować znawcę, a inny smoli, aby się kurzyło.

— Pan radca może zechce pić kawę, czekamy wyroku znawcy — uśmiechnęła się zalotnie Romcia.

— Doskonała, lepsza niż u mnie — chwalił Malawski, patrząc z widoczną przyjemnością na kształty dziewczyny.

— Jeśli panu radcy smakuje kawa, może pan pozwoli ciastka, sama Romcia robiła — zachęcała pani.

Skrzywił się Malawski i z ociąganiem wziął jedno ciastko.

— Proszę zjedz pan — dodała pani — nie pożałuje pan radca.

— Wierzę na słowo, zjem dzisiaj, ale...

— Jeśli panu radcy szkodzi — rzekł gospodarz.

— Nic mi nie szkodzi, ale wszystko w swoim czasie... jadam tylko trzy razy dziennie i nie więcej.

— To bardzo hygienicznie, więc śniadań drugich pan radca nie jada? — dziwiła się pani.

— Czasem... gdy zmęczę się pracą, ale co to za śniadanie, sztukla że szynką i koniec.

— Tak samo i Romcia, ona jak ptaszek, zje cokolwiek i ma dosyć — uśmiechnęła się pani — tylko za cukierkami przepada.

— O, to niezdrowo — ostrzegał Malawski — cukierki wytwarzają szkodliwe kwasy.

— Co mi tam kwasy byle w ustach słodko było — zaśmiała się panna.

— Widzi pan radca jakie to dziecko jeszcze, łakome na cukierki... I powiem panu radcy sekret Romci... wczoraj...

— Mamo jakże można, — zawołała zaczerwieniona.

— Jestem ciekaw, pani radczyno dobrodziejko, proszę... mówił radca.

— Wchodzę wczoraj do jej pokoju...

— Mamo, bo wychodzę, — wstała z krzesła.

— A moja panna bawi się lalką, — śmiała się wesoło.

Prawdę powiedziawszy, Romcia wczoraj pisała dziennik i matka odczytała jeden ustęp, zdradzenia tej tajemnicy obawiała się córka. — Usłyszawszy o lalce powiedziała z grymasem kapryśnego dziecka:

— Nie bawiłam się, porządkowałam szafę i... przypatrywałam się lalce, spostrzegłam bowiem, że lalka podoba się panom.

— To bardzo zabawne, — śmiał się Malawski.

— Lalka, dzieci... to zadanie kobiety, — wygłosił gospodarz.

— Jak można mamo zdradzać podpatrzone rzeczy, — nachmurzyła oczy z czem jej było do twarzy.

— No, no, uspokój się Romciu, — łagodziła ją matka, — bo prócz lalek zajmujesz się gospodarstwem, kuchnią...

— Przyznam się pani radczyni dobrodziejce, że co do kuchni nie dowierzam młodym pannom, i zawsze wolę starą kucharkę.

I ja tak samo dodał gospodarz, za co otrzymał surowe napomnienie oczyma od małżonki.

Może chociaż... nie zawsze... kucharka przygotuje potrawę... ale idzie o zarząd, o dopilnowanie, o rachunki... a Romcia zna się na tem.

— Gdy wyjdzie pani zamąż, przyda się to pani, — uśmiechnął się gość.

Tak mi dobrze u mamy, że wcale o tem nie myślę, — zawołała śmiało.

— Przeznaczeniem kobiety jest zostać żoną — wygłosił ojciec.

— Zgoda na to — uśmiechnęła się pani — byle mąż był dobry, kochający i nie żaden bałamut — spojrzała na Malawskiego — bo tacy zatruwają życie żonie.

Malawskiemu pochlebiło to mniemanie o nim i prostując się:

— Z konieczności tylko zostaje się bałamutem... ale gdy raz się trafi na piękną, godną miłości kobietę — patrzał na Romcię — kocha się stale.

— Każdy z panów tak mówi przed ślubem — zaśmiała się Romcia.

— A ty skąd wiesz o tem? — zdziwiła się matka nachmurzona.

— Skąd? Wiatr mi szepnął... no, niech się mama rozpogodzi... przeczytałam w angielskiej powieści.

— Jakkolwiek bardzo mi miło być u państwa, ale mam obowiązki...

— Już pan radca idzie — żaliła się gospodyni.

— Jeśli panna Romana pozwoli, to wrócę i będziemy się wspólnie bawili lalkami — zaśmiał się radca.

— Widzi mama, teraz pan radca drwi — skarżyła się, jak dziecko.

— Nie drwię wcale, i zobaczy pani, jak będziemy się bawili... czy pozwoli pani, bym częściej bywał tutaj?

— Ja... ja nie wiem — spuściła oczy.

— Powiedz Romciu, pan radca pytał — zachęcała matka.

— Rodzicom każda wizyta pana radcy sprawia przyjemność wielką... a więc i mnie także.

— Dziękuję pani — uścisnął jej rękę — i skorzystam chętnie z pozwolenia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z Rosji.

Zabójca Szuwałowa.

Jak donoszą pisma rosyjskie, zabójcą »gradonaczalnika« Moskwy jest nauczyciel ludowy Kulikowski, rodem z Syberji. Jako nauczyciel mieszkał on przez pewien czas w Petersburgu, a następnie w Moskwie. Wysłany za »nieprawomyślność« w drodze administracyjnej na Syberję, w Tomsku przyjmował udział w jednej z głośnych spraw politycznych, lecz zdołał zbiedz. Wkrótce przed wykonaniem zamachu na Szuwałowa, został powtórnie aresztowany w Moskwie, lecz przeciągnął na swą stronę straż, która ułatwiła mu ucieczkę. Policjant i dwaj żołnierze, stanowiący tę straż, znajdują się obecnie w więzieniu.

„Program" gubernatora mińskiego.

Nowy gubernator miński Kurłow, jak donosi *Syn Otieczestwa*, przyjmując po swem wstąpieniu deputację od Rady miejskiej, wygłosił taką przemowę: »Trzynaście lat byłem prokuratorem sądu wojennego i dwanaście lat sądu cywilnego. Dlatego nie mam potrzeby przedstawiać swego programu. Moja służba poprzednia powinna panom wyjaśnić, jakiego kierunku będę się trzymać«.

Jeśli można wywnioskować coś z tego »przemówienia«, to chyba to, że nowy satrapa miński pragnie traktować powierzoną swej »pieczy« ludność, jak... podsądnych, a stanowisko gubernatora zamienić w urząd prokuratorski. Czy tylko w obecnych czasach przedsięwzięcie to nie będzie zbyt... niebezpieczne.

Popłoch wśród kapitalistów.

Jak donosi *Nasza Żyźń*, bardzo wielu kapitalistów rosyjskich, a w tej liczbie i wyżsi dygnitarze państwowi, w ostatnich czasach wycofali wszystkie swoje kapitały z Banku Państwa i przenieśli je do banków francuskich i angielskich. Jak widzimy, nawet czynownicy, gdy chodzi o ich własną kieszeń, potrafią być przezorni.

Ubezpieczenie bar. Nolkena.

Donosiliśmy swego czasu, iż Tow. ubezpieczeń »Salamandra« odmówiło wypłaty odszkodowania b. oberpolicmajstrowi warszawskiemu, bar. Nolkenowi, na tej zasadzie, iż wypadek, jakiemu uległ przy rzuceniu bomby na Nowym Zjeździe w Warszawie, podciągnięty być winien pod kategorję spowodowanych przez siłę wyższą, za które Tow. nie odpowiada. Obecnie bar. Nolken wytoczył sprawę przed petersburskim sądem okręgowym. Jak się okazuje z podania bar. Nolkena, Tow. ubezpieczeń zabezpieczyło mu odszkodowanie w razie śmierci — 30.000 rb., na wypadek niezdolności do pracy — pensję dożywotnią w sumie 5.000 rb. rocznie i na wypadek czasowej niezdolności do pracy — wynagrodzenie w sumie 20 rb. dziennie. Umowa ta zawarta była na termin 10 letni, do dn. 18 sierpnia 1910 r. Raniony wybuchem bomby w dn. 26 marca r. b. bar. Nolken, powołując się na czasową niezdolność swą do pracy, oznajmia w podaniu, iż cały ten czas korzystał z pomocy lekarskiej w celu wyleczenia się z licznych ran, Tow. zaś »Salamandra« — obowiązane zapłacić, zgodnie z warunkami polisy, za dwa miesiące 1.200 rb., licząc po 20 rb. dziennie — odmawia wypłaty tej sumy.

Termin do tej sprawy, która z powodu swego zasadniczego znaczenia wywołała zaciekawienie w całej Rosji, wyznaczono za dwa miesiące.

Niebezpieczne separatki.

Rząd rosyjski, w walce z opozycją nie cofa się nawet przed... głupstwami. Obecnie wszechpotężni biurokraci wypowiedzieli wojnę separatkom restauracyjnym — jako niebezpiecznym ogniskom rewolucji! W Petersburgu policja zobowiązała właścicieli zakładów restauracyjnych, aby nie oddawali gabinetów grupom ludzi liczącym więcej niż 15 osób, gdyż, restaurator jest obowiązany uzyskać na to pozwolenie policji, przyczem powinien przedstawić nazwiska osób, które zamierzają zjeść... rewolucyjny obiad, czy kolację. Wątpliwą jest tylko rzeczą, czy ta walka z separatkami zdoła uratować czynownictwo.

WOJNA.

Bismarck i Japonja.

W urzędowym dzienniku nowojorskim Otto Gottberg, korespondent wojenny przy armji japońskiej, ogłosił artykuł wykazujący, że już swego czasu stary Bismarck w repertoar swych kombinacji politycznych wciągał Japonję i oblicza?, jak można by zużytkować nieznane mu zresztą siły militarne tego państwa. Artykuł ów obejmuje relacje udzielone korespondentowi przez jednego z najwybitniejszych współczesnych mężów stanu w Japonji, który swego czasu jako poseł reprezentował Japonję w stolicy jednego z mocarstw europejskich. Ów dyplomata — korespondent określa go pseudonimem: wice-hrabia X. — opowiadał, że pierwszy raz zetknął się bliżej z Bismarckiem w Berlinie w jego mieszkaniu po oficjalnym obiedzie. Bismarck siedząc w fotelu, palił długą fajkę i zdawał się niejako oczekiwać, aby poseł japoński bawił go opowiadaniem o swojej ojczyznie. »Ponieważ od dłuższego czasu zajmowała mię pewna kwestja — opowiada wice-hrabia X — uważałem, że właśnie przyszła pora, aby wystąpić z moim planem. Zacząłem więc opowiadać o organizacji naszego wojska, o staro-rycerskich cnotach naszego ludu i o rycerskiem usposobieniu naszego władcy. Uczułem, żem dotknął tematu, który zajmował mego słuchacza. Bismarck stał się uważniejszym, zaczął dawać swoje uwagi i komentarze i stawiać różne pytania. Rozmowa toczyła się według mego życzenia i doszła do punktu, dokąd ja chciałem doprowadzić. Wtedy nawiązując do świeżo czwartego przymierza rosyjsko francuskiego rzekłem: »A jeśliby książę zdecydował się któregokolwiek dnia zapukać pięścią w zachodnią bramę Rosji, my Japończycy moglibyśmy może zapalić jakiś ognik przy bramie zachodniej«.

Słowa moje oddziałały jak grom. Bismarck wypuścił fajkę, — zwrócił głowę w moją stronę, a jego wielkie oczy stały się jeszcze większemi i świdrująco wpatrzyły się we mnie. Nasza rozmowa była skończona.

Sądziłem, żem powiedział za wiele, to też zdziwiony byłem i przyznaję, zaniepokojony, gdy w trzy dni później dostałem zawiadomienie, abym się stawił z wizytą w urzędzie spraw zagranicznych. Bismack przyjął mnie stojąc, w krótkiem posłuchaniu. »Pomyślałem nad pańskiemi uwagami — rzekł — i rozmawiałem z Mecklem o uzdolnieniu armji japońskiej. On zdaje się podziela pańskie sądy o naszych oficerach i żołnierzach. Może zatem z okazji swego powrotu do Japonji postara się pan o to, aby wypracowano odnośny plan i przedłożono do ewentualnego szczegółowego rozpatrzenia«.

Gdym ujrzał Berlin po raz drugi — kończy wicehrabia X., Bismark był już dymisjowany.

Jakkolwiek myśl starcia Japonji z Rosją wyszła w rozmowie z Bismackiem w skreślonej formie z ust japońskiego dyplomaty, z całego przecież opowiadania widać, że Bismarck przewidywał taką kombinację i rozmyślał zapewne nad jej wyzyskaniem.

Drobne wiadomości z wojny.

Z opowiadań portarturczyków. Jeden z obrońców Portu Artura przytacza ciekawy szczegół z walk przy zdobywaniu twierdzy. Po odparciu jednego z ataków znaleziono na pozycji 30 szabel oficerskich i około 700 karabinów, pozostawionych przez Japończyków. W pośród szabel była jedna z napisem od Mikada, należąca, jak się zdaje, do jednego z synów jenerała Nogi (jak wiadomo jen. Nogi stracił pod Portem Artura dwóch synów). Wkrótce też z obozu japońskiego przybył parlamentarz i prosił o zwrócenie tej szabli jen. Nogi, jako drogiej pamiątki. Na-

WINA i POKUTA

56 **(Ciąg dalszy).**

Już bankier postawił nogę na stopniu i ręką uchwycił za drzwiczki karety, gdy major zbliżył się i lekko dotknął jego ramienia.

Widzowie cofnęli się zdziwieni i oburzeni. Jakże ten człowiek w łachmanach, w butach powykrzywianych, z obdartym u sukni kołnierzem futrzanym, podobnym do skóry psa leniącego się, ten człowiek wyglądający na jakiegoś włóczęgę, a może i coś gorszego, śmiał brudnymi swymi palcami dotknąć ramienia Henryka Dunbar, naczelnika domu bankierskiego Dunbar i Balderby na Saint-Gundolph-Lane w City?

Miljoner odwrócił się i zsiniał na widok tego nieznajomego, ubranego tak nędznie; nie więcej byłby zbladł zapewne i bardziej się przeraził, gdyby wszyscy umarli z sąsiedniego cmentarza powstali z grobów i zbliżyli się do niego okryci całunami. Ale nie wydał żadnego okrzyku, ani przestrachu, ani zadziwienia; cofnął się tylko z dumą, aby uniknąć dotnięcia majora, jakby się lękał, aby się nie zaraził od jego plugawych palcy.

— Czy mogę spytać o powód tego natręctwa, mój panie? — zapytał bankier z dumą i wstrętem, patrząc śmiało w twarz intruzowi.

W spojrzeniu miljonera było coś tak pewnego, tak wyzywającego, że wielkiej potrzeba było zręczności i sztuki ze strony tamtego człowieka, aby je wytrzymać bez zachwiania. Lecz major wytrzymał i spojrzeniem odpowiedział na spojrzenie.

— Nie mów, panie Dunbar, że mnie sobie nie przypominasz, nie mów, proszę, żeś zapomniał starego znajomego.

Powiedziane to było po krótkim przestanku, podczas którego ci dwaj ludzie patrzyli na siebie z taką uwagą, jakby każdy chciał zbadać głąb duszy drugiego.

— Nie mów, panie Dunbar, że mnie sobie nie przypominasz — powtórzył jeszcze raz major. Henryk Dunbar uśmiechnął się. Był to śmiech wymuszony może, ale zawsze uśmiech.

— Mam mnóstwo znajomych — odrzekł bankier — zdaje mi się, że pan musiałeś doznawać przeciwności od czasu, kiedyśmy się znali, jeśli można wnosić z pozorów.

Obecni słysząc to, szemrać poczęli pomiędzy sobą. Tak, rzeczywiście, jeśli ten nieznajomy nie jest oszustem i znał kiedykolwiek pana Dunbar, to w owym czasie położenie jego musiało być całkiem inne.

— Kiedy i gdzie pana znałem? — zapytał Henryk Dunbar, topiąc wzrok w oczach napastnika.

— Oh! dawno już... i w miejscu bardzo stąd oddalonem.

— Może to było... gdzieś w Indjach... daleko stąd... — mówił bankier bardzo wolno.

— Tak, w Indjach, daleko stąd... — odpowiedział nieznajomy.

— W takim razie wkrótce się pan przekonasz, że jestem twoim przyjacielem — rzekł pan Dunbar. — Jestem zawsze gotów dopomódz dawnym mym znajomym z Indji, choćby ich najbardziej nawet los prześladował i świat odpychał od siebie. Siadaj pan do mej karety, zawiozę cię do mego domu, gdzie będziemy mogli swobodnie pomówić, gdy skończę te ślubne kłopoty.

W chwilę potem obaj siedzieli na miękkich poduszkach bogatej karety bankierskiej, która szybko się potoczyła, zostawiając całą ciekawą gawiedź osłupiałą i z uwielbieniem podziwiającą dobroć, jakiej Henryk Dunbar dał dowód, przyjmując w podobny sposób swego dawnego znajomego, a dziś prawie nędzarza.

ROZDZIAŁ XXIII.

Po ślubie.

Bankier i człowiek, którego majorem nazywano, bardzo poważnie rozmawiali ze sobą przez całą drogę od cmentarza w Lisford, aż do Maudesley Abbey; ale rozmawiali po cichu i poufale, a rozmowa ta dziwnymi przeplatana była frazesami. Mięszali do niej wyrazy jakieś nieznane, zapewne z mowy w Indostanie używane; w każdym jednak razie nie łatwo ich było zrozumieć.

W chwili, gdy powóz stanął przed bramą zamku, nieznajomy wyjrzał przez okno zbrzydzone.

— Piękne mieszkanie! — zawołał — śliczne mieszkanie!

— Jakież ci mam tu dać nazwisko? — szepnął p. Dunbar, wysiadając z powozu.

— Nazywaj mnie, jak chcesz, nic mi na tem nie zależy. Mam mieszkanko w okolicach Saint-Martin's Lane, gdzie znany jestem pod nazwiskiem Vavassor. Wynajdź mi nazwisko, poczynające się od V. Trzeba się zawsze trzymać pierwszej litery, choćby tylko przez wzgląd na znaki na bieliźnie.

Sądząc po bieliźnie, jaką widzieć było można na majorze, ktoś złośliwy mógłby sądzić, że ta część ubrania była zbytkiem, nieznanym w garderobie tego gentlemana.

— Nazwij mnie Vernon — mówił dalej. — Vernon piękne nazwisko. Możesz dodać: major Vernon. Moi przyjaciele z Corner (ale nie z tego, co w Piccadylly, tylko z Corner, leżącego w okolicach Field Lane), uczynili mi zaszczyt, wynosząc mnie do rangi majora. Nie widzę powodu, dla którego nie miałbym zachować tego tytułu. Posiadam upodobania wcale arystokratyczne; nie jestem bynajmniej podobny do hołoty. To jest właśnie rodzaj życia, który mi się podoba. Tu dopiero jestem w moim żywiole.

P. Dunbar wprowadził swego znajomego w wytartych sukniach do niewielkiego, kobiercami wysłanego saloniku, gdzie zwykle przesiadywał. Major z zadowoleniem zacierał ręce, widząc wszędzie przepych niezmierny, i odetchnął swobodnie całemi piersiami, rzucając się na miękki fotel, stojący przed kominkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

turalnie prośbę uwzględniono i szablę zwrócono. Japończycy zaś przez wdzięczność za spełnienie prośby przysłali do Portu Artura 20 pudów korespondencji pocztowej, adresowanej do garnizonu portarturskiego, a pochwyconej przez Japończyków. Można wyobrazić sobie radość oblężonych, którzy otrzymali listy od swoich dzięki wspaniałomyślności wroga.

U „Tygrysa".

Chińczycy mandżurscy nazywają jenerała Rennenkampfa »tygrysem«. Że przydomek ten jest wcale usprawiedliwiony, tego dowodzi następujący krótki epizod opisany przez korespondenta paryskiego dziennika *Matin*, bawiącego przy armji mandżurskiej:

»Po powrocie od armji Kuropatkina, zdecydowałem się ruszyć bardziej na wschód. Krążyły oddawna pogłoski o posuwaniu się w tym kierunku części armji japońskiej z nad Jalu. Pewna ajencja zagraniczna doniosła nawet o wzięciu Kei-Lun Czeng i odwrocie Rennenkampfa do Kirynu.

»A właśnie jeden z moich kolegów Niemców porucznik Ulrich, miał ten sam co i ja zamiar. Wyruszyliśmy razem o godzinie 2 po południu. Po trzech godzinach dobrego kłusa, dotarliśmy do Taku-Ksia-Tse na drodze mandaryńskiej z Kirynu do Mukdenu. Tu wytchnęliśmy godzinkę, o godz. wpół do 7 ruszyliśmy dalej, pozostawiwszy za sobą ostatnie posterunki piechoty. Wjechaliśmy w kraj górzysty, dziki, lecz ożywiony roślinnością wiosenną. Pustkowie. Na przestrzeni 150 kilometrów napotykamy zaledwie parę rozproszonych oddziałków kozackich. Powietrze przedziwnie czyste. Wieczorem, gdy w oddali zajaśniały na horyzoncie ognie biwaków, rzekłbyś, że to wspaniała iluminacja. Widok był piękny, lecz mógł mieć smutne następstwa, gdyby zamiast nas, jechali wywiadowcy japońscy. O godz. 10, po długiej i uciążliwej drodze, dotarliśmy do pierwszego kozackiego posterunku. Obozował w nędznej fanzie, otwartej na cztery wiatry. Pomieszczono nas jako tako. Po wieczerzy legliśmy do spoczynku. Nazajutrz już o piątej rano, byliśmy na koniu. Wjechaliśmy odrazu w płaskowzgórze; Chińczycy orali i zasiewali pola, jak gdyby dokoła panował spokój zupełny. Pola uprawne przerywane były trzęsawiskami i wzgórzami. Podczas deszczów ten kraj musi być nieprzebyty. Na całej przestrzeni natrafiliśmy na jedną tylko wioskę Tun-Ping-Siang. Około jedenastej dotarliśmy do celu naszej podróży. Jenerał wracał właśnie z rekonesansu, podczas którego miał silną utarczkę z nieprzyjacielem. Zastaliśmy go w podwórzu fanzy.

»Jen. Rennenkampf jest stosunkowo młody, ma zaledwie lat 50, wysoki, tęgi, a pomimo to żywy w ruchach, ma twarz miłą, ocienioną dużym wąsem, bije z niej siła fizyczna i wielka siła charakteru, Chińczycy przezwali go »Tygrysem«. Przy jego marsowatej postawie, wygląda zabawnie złota bransoleta, skuwająca jego lewą rękę.

Po kilku chwilach rozmowy po niemiecku, jeden z oficerów ordynansowych zaprowadził nas do małej pagody szyntoiskiej, wznoszącej się na krańcu cytadeli, u stóp jej murów. Bonzowie ustąpili nam dwie izdebki. Miejsce było odludne, ciche. Zaledwieśmy się tu rozmieścili, gdy nam oznajmiono, że kat ma ściąć głowy dziesięciu Chunchuzom. Podobno grasowali po całej okolicy i napadali na oddziałki rosyjskie. Tego dnia właśnie w kilku miejscach przecięli druty telegraficzne.

Egzekucja odbywała się o pół wiorsty. Wyruszyliśmy natychmiast. Po drodze spotkaliśmy dążącego tam również jenerała. Kazał wstrzymać egzekucję do swego przybycia. Gdyśmy stanęli na miejscu, przecisnąwszy się przez tłum Chińczyków i żołnierzy rosyjskich, okalających plac stracenia, już ośm ciał bezgłowych leżało w kałuży krwi. W powietrzu była woń przykra, odurzająca. — Dwóch skazańców klęczało, oczekując na przybycie jenerała. Ujrzawszy go, kat podbiegł krokiem tanecznym i sprezentował mu skrwawioną szablę. Rennenkampf z uśmiechem przyjaznym zawołał po chińsku: *Szango!* co da się przełożyć na »Szykownie«! O kilka kroków odemnie runęła głowa; z tułowia wylewała się krew, jak z cebra. — Ciało ostatniego skazańca drgnęło w przedśmiertnych konwulsjach. Zaledwieśmy odjechali, a już Chińczycy rzucili się na trupy i zrabowali je do naga. — W nocy słychać było przeraźliwe wycia. Bonzowie objaśnili nas, że to psy załatwiają się ze zwłokami skazańców.

Nazajutrz rano, jenerał, otoczony sztabem głównym, odbył rewię wojsk, które brały udział w rekonesansie i utraciły 400 ludzi. Pozostali uszykowali się w szeregu na wzgórzach, panujących nad Gunczulinem. Oddział należał do armji syberyjskiej i przedstawiał się imponująco. Żołnierze rośli, o twarzach energicznych.— Uderzyła mnie tylko zbyt wielka liczba rezerwistów. Przejeżdżając przed nimi, jenerał witał ich przyjaźnie; odpowiadali mu okrzykami. — Potem zaczęła się defilada, wspaniała, na tle gór. Każdy pułk maszerował, śpiewając chórem. Wojsko robi wrażenie dzielnego i odważnego.

Przez cały dzień panowało w mieście ożywienie tak wielkie, jakiego nie widziałem nigdzie. Wieczorem z biwaków rozległy się modlitwy, płynące z tysiąca piersi.

W ciągu dwóch dni następnych byłem świadkiem nowych egzekucji. — Powieszono dwóch Chińczyków, oskarżonych o szpiegostwo. Wisieli jeszcze na szubienicach, gdy stwierdzono, że jeden z nich jest niewinnym, że podsunięto mu podstępnie kompromitujące papiery. Nikt się tem zbytnio nie wzruszył. Ha! przypadek!...

ZE ŚWIATA.



José Echegaray
poeta hiszpański, ministrem skarbu.

Echegaray ministrem. Poeta i dramaturg hiszpański José Echegaray, został ministrem skarbu. Powołanie to poety na wybitne stanowisko polityczne złe zrobiło wrażenie w kołach politycznych Hiszpanji. Echegaray wchodzi do gabinetu liberalnego Montero Rios, jako następca ministra skarbu Urzaiz, a pierwszem zadaniem jego ma być przeprowadzenie akcji pomocniczej dla [illegible] głodem ludności w Andaluzji. Opłakany stan finansów hiszpańskich wymaga gruntownej reformy. Czy poeta, którego skroń niedawno uwieńczono laurem i odznaczono, wraz z prowansalskim poetą Mistralem, nagrodą Nobla, potrafi spełnić swe zadanie, jako minister skarbu w tak ciężkiej dla Hiszpanji chwili — o tem bardzo powątpiewają.

Twórca «Galeota», „Smutnej śmierci", itd. jest znakomitym mówcą parlamentarnym, a raz nawet, przed trzydziestu laty, za panowania króla Amadeusza, zasiadał jako minister. Ale był to epizod z lat młodzieńczych — później oddał się wyłącznie poezji i dopiero dziś, po trzydziestu kilku latach, wypłynął Echegaray znów na widownię polityczną.

* * *

Powstanie w Arabji południowo-zachodniej w t. zw. szczęśliwej Arabji, Yemen i w Asir od Mekki po Sanaa wydało już praktyczne owoce. Władza przeszła z rąk tureckich basz w ręce powstańców arabskich, pod wodzą Mahmuda-Yahia. Korespondent *Echo de Paris* z Hodeïdah w Arabji twierdzi, że obie te prowincje są już dla Turcji stracone. Arabja szczęśliwa, Yémen jest ziemią błogosławioną, posiadającą plantacje kawy, rozwinięty chów owiec i kóz, połów pereł i perłowej macicy, kopalnie żelaza i miedzi. Płodów tych wywozi za 20 mil. fr. Ludności ma przeszło dwa i pół miljona. Główne miasto Sanaa, dawniejsze Uzal, położone na płaskowzgórzu, wyniosłem 1,800 metrów nad poziom morza, ma przeszło 40,000 mieszkańców. Oddawna Anglicy interesują się tym krajem, pozakładali konsulaty w Hodeïdah i na wyspie Kamaran i obecnie zamierzają budować kolej żelazną z Adenu do Sanaa. Aden ze swą 130,000 ludnością, wraz z całym półwyspem, należy od roku 1839 do Anglji, i jest jednym z najbardziej handlowych punktów na drodze do Indyi i na daleki Wschód Azji. W ruchu obecnie wszczętym jest też Anglja najbardziej zainteresowana. Powstanie wybuchło głównie z powodu zdzierstwa urzędników tureckich, którzy łupili ludność miejscową do niemożliwości. Sanaa jest w ręku powstańców; Mahmud ben Yahia dąży wprost do oderwania tych prowincji od kalifatu i utworzenia samodzielnego państwa pod protektoratem angielskim.

* * *

Prawdziwa i fałszywa »cesarzowa Sahary«. Wiedeńska policja na żądanie impressarja Tamburiniego, zakazała bohaterce tryjesteńskich przygód cesarza Sahary, śpiewaczce p. du Dion używania tytułu »cesarzowa Sahary». Adwokat impressarja twierdził, że p. du Dion nosi ten tytuł »bezprawnie«, a policja nie wdając się bliżej w istotę rzeczy zakaz wydała. Dla objaśnienia tego sporu trzeba opisać zdarzenia z przed kilku lat, kiedy jeszcze Jakób I nie obrażał się, gdy go poprostu nazywano Lebaudym, albo nawet *le petit sucrier*. Jakób I miał wówczas stosunek z piękną jasnowłosą szansonistką Augustyną Lelier, która jako sceniczny *nom de guerre* miała pseudonim de Dion. Pomimo próśb Lebaudyego nie chciała piękna Augustyna porzucić swojej artystycznej karjery. Dopiero gdy skromny miljoner Lebaudy został cesarzem i nie zawahał się na wzór Napoleona podnieść córkę ludu do godności cesarskiej, Mme de Dion rzuciła scenę. Ale już po trzech latach zachwycała znowu Paryżan swemi piosenkami. Widocznie sprzykrzyła się cesarzowi Sahary i została zdetronizowana. To jest historja »prawdziwej« cesarzowej.

Fałszywa cesarzowa wypłynęła na widownię w kwietniu b. r., gdy Jakób I bawił w ościennem państwie w Egipcie. Tu zaznajomił się w jakiejś kawiarni ze śpiewaczką, którą zabrał z sobą do Tryjestu. Od chwili gdy śpiewaczka stała się towarzyszką cesarza nazwała się również Dion, ale dla odróżnienia od pierwszej nie *de* tylko *du* Dion. Jak wiadomo cesarz Sahary musiał uciekać z Tryjestu i zostawił swoją towarzyszkę na bruku. Wówczas zjawił się impressarjo Tamburini, który w przekonaniu, że ma do czynienia z prawdziwą cesarzową Sahary zaangażował ją do Wiednia. Przy układaniu [illegible] przyszło między [illegible] stronami do ostrej wymiany słów, która skończyła się małą bójką. Impressarjo dowiedział się, że prawdziwa cesarzowa miała włosy jasne, obecna zaś jest brunetką, zerwał z nią kontrakt i zawiadomił policję o bezprawnem używaniu tytułu. Ale »fałszywa« cesarzowa i tak przyciągała tłumy do ogródka, w którym występowała.

* * *

Turniej szachowy w Ostendzie. — Dnia 18 bm. po kilku tygodniach wytrwałych zapasów zakończył się w Ostendzie międzynarodowy turniej szachistów zwycięstwem Węgra Gezy Maroczego, który wygrał 19 i pół gier, zdobywając pierwszą nagrodę w sumie 5000 fr. Drugą (3000 fr.) i trzecią (2000 fr.) podzielili się Janowski i Tarrasch, wygrawszy po 18 gier, czwartą wreszcie (1200 fr.) zdobył mistrz wiedeński Schlechter, wygrawszy 15 gier. Z innych uczestników turnieju wygrali: Burn, Leonhardt i Marshall po 12 i pół gier, Wolf 11 i pół (i jedna gra w zawieszeniu), Alapin 11 i pół, Blackburne 10 i pół, Czygoryn 6 i Taubenhaus 5.

KRONIKA.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Dziś sobota Marji Magdaleny i Teofila męczennika; w niedzielę Apolinarego biskupa męczennika i Luborego biskupa wyznawcy.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 57, zachód przypada u godz. 7 minut 35, długość dnia godzin 15 minut 38.

Z KRAJU.

Zagadkowe zniknięcie chłopca. Starostwo nowotarskie ogłasza, że dnia 2 czerwca br. wyszedł z domu rodzicielskiego 13 letni Maciej Fudala, syn gospodarzy we Wróblówce i od tej pory zniknął bez wieści. Chłopiec był małego wzrostu, ciemno blondyn, o twarzy ściągłej, ubrany w zwykły ubiór góralski.

W zakładzie leczniczym w Iwoniczu urządzoną będzie w dniu 30 bm. loterja fantowa w połączeniu z rautem na rzecz miejscowych zakładów dobroczynnych.

Ofiara Wisły. Dnia 10 bm. utonął w Wiśle pod Tarnobrzegiem podczas kąpieli Jan Szulc, 20-letni oficjalista br. Tarnowskiego. Zwłoki znaleziono.

KRAKÓW, 22 lipca.

Drożyzna mięsa. — Komisja w sprawie drożyzny mięsa zebrała się w piątek rano na placu centralnej targowicy miejskiej. Przypęd w tym dniu był tak mały, jak przedtem nigdy. Z notowanych 177 sztuk bydła nieopasowego, 58 sztuk jałownika, 212 cieląt i 86 nierogacizny, zastano na targowicy ogółem nieco więcej

jak 100 sztuk, reszta jeszcze przed przybyciem komisji została zakupioną.

Wobec tego komisja nie powzięła żadnego na razie postanowienia i odroczyła się do wtorku. Do tego czasu weterynarz targowicy i rzeźni p. Papèe zbada przyczyny podnoszenia cen mięsa, czy to przez samych rzeźników, czy przez handlarzy dostawiających towar na targ krakowski.

Tymczasem zanotować należy, że kiedy w zeszłym tygodniu kupowano woły opasowe po 80 k. za 100 klgr. żywej wagi, wczoraj żądano 94 kor. — Brak towaru i niebywałe jego podrożenie spowodowało, że w Krakowie 8 rzeźników zwinęło jatki, ponieważ twierdzą, że przy obecnych stosunkach tracą. Jeden z rzeźników daje takie zestawienie:

Za wołu wagi 500 klgr. po 70 kor. zapłacił 395 kor. nadto prowizja 2 kor. akcyza 12 kor. 74 hal. przechowanie i utrzymanie bydła przed rzezią 2 kor., rzeźnia 4 kor. ogólny koszt wołu 415 kor. 74 hal.

Po zabiciu waga mięsa wynosi 200 klgr., z tego z tylnych części 60 klgr. po 1·44 k. za klgr.: 86 k. 50 h. „Pęgi“, łaty, spód 50 klgr. po 1·20 k. równa się 60 kor., część przednia 150 klgr. po 1·20 koron równa się 180 kor., za skórę 28 k., łój 30 klgr po 40 h. równa się 12 k., drób, wątroba, serce, flaki 20 kor.; ogólny przychód z tegoż wołu 386 kor. 46 hal. czyli strata 29 kor. 34 hal.

W gminach podmiejskich rzeźnicy sprzedają mięso tańsze, ale przeważnie krowie lub z buhajów, a przytem przy wyrębie dorzucają różne części mniej wartościowe, jak serce, wątrobę a przedewszystkiem dużo kości i nogi bydlęce. Zapewniają nas, że tacy podmiejscy rzeźnicy skupują u rzeźników krakowskich nogi bydlęce na dokładki, tak, że każda ich zabita krowa ma 8 nóg...

Tak zapatrują się na drożyznę mięsa rzeźnicy, — strona najbardziej interesowana... Wszystkie te wyjaśnienia nie zmienią faktu, że pod względem cen mięsa, Kraków należy do najdroższych miast na świecie.

Żydowskie sposoby. Służba teatru letniego zauważyła, że w soboty i w niedziele na galerji bywa daleko więcej osób niż w najlepszym razie kasa mogłaby wydać biletów. Zaczęto pilniej kontrolować wchodzących. Oto okazało się, że za jednym biletem wchodziło do teatru nieraz kilku „amatorów lub amatorek lekkiej muzyki“ z Kazimierza. Przyłapano nawet kilka sympatyczniejszych panienek w chwili, gdy zaopatrywały się w bilety już raz użyte. Jedno towarzystwo zajmowało miejsca bardzo wcześnie w ostatnim rzędzie, na galerji, drugie jeszcze spacerowało za ogrodzeniem teatru, prowadząc rozmowę z tymi, co już weszli.

— Pocoście wy już tam poszli, taki ścisk, takie gorąco.

— Gorąco ci Salczu — odpowiadano z góry — to ci ja rzucę chustkę, obetrzyj sobie pot.

I chustka spadała na ziemię razem z biletami. Innej panience ciężył tak samo kapelusz na głowie, innej zawadzał parasol i oddawano to wszystko znajomym, czekającym pod teatrem. Dla zupełnego zmylenia biletera „towarzystwo“ — z góry rozpoczynało rozmowę:

— A wy nie idziecie do teatru?

— Nam się nie chce.

— To przyjdźcie po nas po teatrze, pójdziemy razem do Drobnera.

Po chwili niechętne dla teatru towarzystwo drugiemi drzwiami dostaje się do teatru. — Na małych oszustwach zaprawia się to oszukańcze plemię do większych.

Restauracja teatru jest obecnie prowadzona w tempie pośpiesznem, aby ukończyć przeróbki przed początkiem sezonu. Scena została zupełnie rozebraną, gdyż otrzyma nową podłogę i nowe zapadnie ulepszonego systemu. Dokonano powszechnego oczyszczenia z kurzu całej sceny w dole i w górze, przez co akustyka niezawodnie dozna zmiany. Rozpoczęto też roboty około wprowadzenia ulepszonego światła elektrycznego, tak na scenie jak i na widowni, przyczem przeprowadzone zostaną nowe druty, co zajmie sporo czasu.

Zewnątrz cała fasada zostanie świeżo pomalowana. Roboty stolarskie na scenie powierzono fabryce p. Muranyi, ślusarskie pracowni p. Uznańskiego. Robotami na scenie kieruje p. Jan Spitziar, zaś na widowni w kurytarzach i zewnątrz teatru inspektor budownictwa miejskiego p. Stroka.

Opróżnienie Wawelu. Od wczoraj zaczęła się przeprowadzka artylerji fortecznej, sądu wojskowego i aresztu garnizonowego z Zamku na Wawelu do nowo zbudowanych gmachów wojskowych pomiędzy ulicami Długą i Warszawską. Przeprowadzka ta ukończy się 1-go sierpnia, a do dnia 3 sierpnia uskutecznionem zostanie przeprowadzenie 56 p. p. do bastjonu nr. 3 na drodze do Prądnika Białego.

Z życia Sodalicji akademickiej w Krakowie. Wszystkie sprawy, odnoszące się do Sod. ak. krakowskiej załatwia przez czas wakacji, listownie, sod. Zygmunt Konopka (Kraków Jabłonowskich 9) — od 1-go września zaś sod. Edmund Bulanda (Sienna 5, parter). Zarząd Sodal. ak. poleca również, jak lat poprzednich szereg zdolnych korepetytorów.

Zagadkowe indywiduum. Do budki z wodą sodową obok kościoła OO. Reformatorów, włamał się tymi dniami nieznany mężczyzna. Schwytany na gorącym uczynku, z początku udawał niemowę, później jednak podał, że się nazywa Maksymiljan Vontin, rodem z Antwerpji, liczy lat 27 i jest synem śpiewaka. Mówił tylko po niemiecku, ale potem zdradził się także znajomością języka polskiego. Według opowiadania był on od 11 do 20 roku życia w domu obłąkanych; wyszedłszy stamtąd, zajmował się jakiś czas malarstwem, następnie założył sklepik ale wkrótce zbankrutował i poszukiwał pracy w różnych miejscowościach Europy, aż znalazł się w Krakowie bez środków do życia. Do budki się włamał, bo spodziewał się, że znajdzie tam coś na zaspokojenie głodu. Vontin, który zdradza lekkie obłąkanie, oddany został badaniom lekarskim.

Kradzież z włamaniem. Ubiegłej nocy nieznany sprawca wybił górne okno sklepu p. Kazimierza Zielińskiego, optyka przy linji A-B, wszedł przez szeroką kratę do sklepu i z kasy podręcznej skradł przeszło 60 koron gotówką oraz 15 sztuk lornetek, wartości 400 koron.

Do odebrania. Bilety wstępu na zabawę Stow. „Gwiazdy“ w Woli Justowskiej Nr. 198 i 218 wygrały fanty, po które zgłosić się można do p. Franciszka Zająca (złotnika) Rynek Główny Nr. 46.

Repertuar operetki lwowskiej w Parku krakowskim.

W sobotę: «Narzeczona miljonerka».
W niedzielę: «Siedmiu szwabów».
Początek o godzinie 8 wieczorem.

Repertuar teatru popularnego
w budynku cyrkowym przy ul. Wielopole.

W sobotę: »Pajacyki«, operetka w 2 aktach W. Rapackiego; «Niania z Bombaju», wodewil w 1 akcie C. Danielewskiego.

W niedzielę po południu o godzinie [illegible]: «Podróż do Japonji».

W niedzielę wieczorem: «Mąż teatralny», farsa w 4 aktach.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Dostawy dla wojska. Intendantura X korpusu w Przemyślu zamierza zakupić w drodze ofert większą ilość siana, słomy i drzewa opałowego dla magazynów prowiantowych swego okręgu.

Oferty należy wnosić najpóźniej do dnia 7 względnie 23 sierpnia 1905.

Intendantura I. korpusu w Krakowie zamierza zakupić w drodze ofert większą ilość drzewa opałowego dla magazynów prowiantowych swego okręgu.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 1-go sierpnia 1905.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zamach na sułtana.

Sofja 22 lipca. (Tel. wł.) Według źródłowych wiadomości z Konstantynopola, wczoraj **wykonano zamach na sułtana.** Mianowicie podczas wjazdu dworu na nabożeństwo, **rzucono na sułtana bombę. Sułtan nie odniósł rany.**

Kolonja 22 lipca. *Köln. Ztg.* donosi z Konstantynopola: Wczoraj podczas uroczystego wjazdu dworu na nabożeństwo, **rzucono bombę.** Sułtan nie odniósł rany.

Z Rosji.

Kongres w Moskwie.

Moskwa 21 lipca. Na kongresie ziemstw omawiano sprawę »obcoplemieńców« i zapewnienia im normalnego rozwoju, lecz stosunku narodowości do Rosjannie określono. Liczny tłum, który się zgromadził i urządził owację Pietrunkiewiczowi, rozpędzili kozacy.

Paryż 22 lipca. (Tel. wł.). Przy omawianiu tutaj kongresu w Moskwie, ogólnie stwierdzają, że działalność kongresu miała charakter czysto rewolucyjny i że kongres właściwie proklamował rewolucję, koncentrując siły narodu i stając na ich czele przeciw rządowi.

Petersburg 22 lipca. (Tel. wł.). Ogólnie przypuszczają, że stanowisko jenerał-gubernatora Kozłowa zostało mocno zachwiane skutkiem odbywania się kongresu. Sądzą, że Kozłow wkrótce otrzyma dymisję.

Petersburg 22 lipca. (Tel. wł.). Dzisiaj ogłosi kongres **odezwę do ludu.**

Zawieszenie „Słowa“.

Berlin 22 lipca. (Tel. wł.) Z Petersburga donoszą, że petersburskie *Słowo*, które mimo zakazu cenzury ogłosiło sprawozdanie z kongresu ziemstw, zostało zawieszone na jeden miesiąc.

Odrzucenie dymisji Bułygina.

Berlin 22 lipca. (Tel. wł.) Według nadeszłych tu wiadomości z Petersburga, zgłoszona przez Bułygina dymisja została odmownie załatwioną.

Zjazd cara z Wilhelmem II.

Paryż 21 lipca. Z Petersburga telegrafują do kilku tutejszych pism, że car przedsięweźmie 4-dniową podróż na pokładzie jachtu »Gwiazda Polarna«. Urzędownie donoszą, że chodzi tylko o przejażdżkę wzdłuż wybrzeży, sądzą jednakże, że car zjedzie się z cesarzem Wilhelmem na wodach szwedzkich.

Londyn 22 lipca. (Tel. wł.) O spotkaniu obu monarchów nic tutaj nie wiadomo. To jednakże uchodzi za pewne, że gdyby car przedsięwziął podróż, spotkanie z Wilhelmem II nastąpiłoby niezawodnie.

Paryż 22 lipca. (Tel. wł.) O celu podróży cara nie ma bliższych szczegółów. Co się tyczy spotkania cara z Wilhelmem, to wypowiadają tutaj zdanie, że spotkanie to wywarłoby decydujący wpływ na bieg rokowań pokojowych i sytuację wewnętrzną w Rosji. Zdanie bowiem Wilhelma II jest poważane przez cara i car wie, że w zetknięciu się z Wilhelmem usłyszy głos cywilizacji europejskiej.

Car jest przekonany o przyjacielskiem usposobieniu Wilhelma i między obu panującymi jest ciągły kontakt przez *attaches* wojskowych obu państw. O ważności też spotkania obu monarchów ma świadczyć, zdaniem tutejszych kół dyplomatycznych, ta okoliczność, iż owi obaj *attaches* wojskowi będą towarzyszyli monarchom i wezmą udział w zjeździe.

Przygotowanie nowego buntu czarnomorskiego.

Odessa 22 lipca. (Tel. wł.) Z wiarygodnych źródeł donoszą z Sebastopola, że tamtejsze władze wojskowe odkryły przygotowujący się **tam nowy bunt wśród marynarzy floty czarnomorskiej.** Celem udaremnienia wybuchu odłożono letnie manewry, a załogi mają być rozpuszczone do domów.

Aresztowania w Libawie.

Libawa 21 lipca. W tutejszym porcie aresztowano 127 marynarzy z powodu ostatnich rozruchów.

Ruch rewolucyjny.

Helsingfors 22 lipca. Wczoraj o godzinie 4 po południu młody człowiek imieniem Kella Prokope, strzelił do porucznika żandarmerji Kramorowskiego na bulwarze wyborskim i ciężko go ranił.

Petersburg 22 lipca. (Tel. wł.) Z Moskwy donoszą, że wczoraj w nocy przyszło na tamtejszym dworcu kolejowym do burzliwej demonstracji, przyczem jeden z demonstrantów zasztyletował żandarma Iwanowa, który chciał rozpędzić zbiegowisko. Mordercę zaaresztowała żandarmerja, wobec czego tłum zajął tak groźne stanowisko, że musiano zawezwać wojsko.

Warszawa 21 lipca. (W. a. t. k.) Wczoraj na ul. Pańskiej **zamordowano szpiega Pogodina.** Nieznany sprawca strzelił do niego, gdy stał przed bramą jednego z domów.

Stracenie Okrzeji.

Warszawa 22 lipca. Okrzeja, którego 24 z. m. skazano na śmierć za rzucenie bomby 26 marca na podwórzu komisarjatu policji w Pradze, przyczem 6 osób odniosło okaleczenia, został wczoraj stracony.

Nowa eparchja prawosławna w Królestwie.

Warszawa 21 lipca. (Tel. wł.) Synod petersburski uchwalił utworzyć osobną djecezję prawosławną w Chełmnie. Ma to być środkiem do zwalczania propagandy katolickiej.

Język polski na kolejach warszawskich.

Warszawa 21 lipca. (W. a. t. k.) Z powodu wprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu na kol. Warsz.-Wied., przyszło do konfliktu pomiędzy naczelnikiem ruchu Durnowo, zastępującym dyrektora z ramienia rządu, a dyr. Strasburgerem, z powodu, iż ten podpisuje papiery, na których Durnowo odmawia swego podpisu. Z wymienionych pomiędzy dyr. Łapczyńskim a ministerjum komunikacji można wywnioskować, że ministerjum nie będzie sprzeciwiać się wprowadzeniu języka polskiego na kolei Warsz.-Wied.

———

Petersburg 21 lipca. (W. a. t. k.) Trepow zawiesił obrady zjazdu edontologów.

WOJNA.

Japończycy na Sachalinie.

Tokio 22 lipca. (Urzędownie). Na rozmaitych punktach wyspy Sachalin poddało się 461 Rosjan, między tymi 1 pułkownik i 14 innych oficerów.

Japończycy pod Władywostokiem.

Gotsiadan 22 lipca. Według prywatnych wiadomości Pet. aj. tel., widziano japońskie okręty wojenne koło Nikołajewska w pobliżu wybrzeży. Wielu mieszkańców Władywostoku i Nikołajewska uciekło do Chabarowska.

Raport Liniewicza.

Petersburg 22 lipca. Jenerał Liniewicz telegrafuje z 20 bm.:

»Na froncie armji nie zaszła żadna zmiana. D. 17 bm. na wybrzeżach koreańskich od ujścia rzeki Tumen aż do przylądka Lipowego widziano eskadrę japońską. Otrzymałem wiadomość, że japońskie okręty wojenne ostrzeliwały ujście rzeki Tumen i że 2 japońskie transportowce wjechały do zatoki Gaszkiewicza i otworzyły ogień na miejscowość Onghi. Nasze straże przednie w zatoce Onghi odpowiedziały ogniem na torpedowce, które potem udały się na otwarte morze. W tym samym czasie zjawiły się 4 torpedowce w zatoce Korniłowa i wysadziły 20 japońskich marynarzy. Ci uszkodzili nasze połączenie telegraficzne na południe od Onghi, podczas gdy 4 japońskie krążowniki ostrzeliwały nasze pozycje koło zatoki Anny. O godz. 4 popołudniu japońskie okręty znowu się połączyły i wyjechały na morze«.

Podróż pełnomocników pokojowych.

Saddle 21 lipca. Japoński pełnomocnik pokojowy bar. Komura przybył tu i został oficjalnie przyjęty. Konsul japoński wręczył mu liczne depesze szyfrowane.

Paryż 22 lipca. Prezydent rosyjskiego komitetu ministrów Witte, przybył tu wczoraj o godzinie 4 po południu. Na dworcu powitali go rosyjski ambasador Nelidow, prezydent ministrów Rouvier i hr. Cassini. W drodze z dworca do hotelu powitało kilka osób Wittego okrzykiem: »Niech żyje Rosja«.



Portsmouth.

TELEGRAMY.

Zamach morderczy we Lwowie.

Lwów 21 lipca. Dziś rano spełniono na Zamarstynowie we fabryce »Tlen« zamach morderczy. Mianowicie na laboranta tej fabryki, Tomasza Stachurskiego, który był Unitą i zbiegł z gubernji lubelskiej z powodu prześladowania religijnego, napadli zamieszkali w tej samej kamienicy dwaj bracia Biedżyccy i zadali mu kilka ciężkich ran nożami w pierś i brzuch. — Poranili oni również żonę Stachurskiego. Rannych odwiozło pogotowie Tpw. ratunkowego do szpitala. Nie ma nadzieji utrzymania Stachurskiego przy życiu.

Położenie na Węgrzech.

Budapeszt 22 lipca. Zastępca burmistrza zawiadomił starszego burmistrza, że nie uznaje reskryptu ministerstwa, znoszącego uchwałę w sprawie nieprzyjmowania podatków i że będzie się dalej stosować do uchwały municypium.

Budapeszt 22 lipca. (Tel. wł.) Jak słychać, municypja mają zamiar ponowić zniesione przez bar. Fejervarego uchwały w sprawie zakazu przyjmowania podatków.

Budapeszt 22 lipca. *Magyar Nemzet* pod tytułem: »Do wyjaśnienia« wykazuje na podstawie ustaw, że municypia nie mają prawa odgrywania roli najwyższej instancji w sprawie ważności rozporządzeń rządowych. Municypia mają tylko prawo rekursu i w razie odrzucenia tegoż, prawo petycji do Sejmu. Aż do załatwienia tej petycji, rozporządzenia rządowe pozostają w mocy. Koalicja więc udzieliła municypiom niestosownej rady, by wbrew przepisom ustawowym nie respektowały rozporządzeń rządu.

Budapeszt 22 lipca. (Tel. wł.) Bar. Fejervary wyjeżdża w połowie przyszłego tygodnia do Ischlu, aby cesarzowi złożyć sprawozdanie i rozstrzygnąć kwestję stanowiska rządu wobec tych urzędników municypalnych, którzy nie chcą przyjmować podatków.

Klęska Balfoura.

Londyn 21 lipca. W Izbie gmin Redmond zażądał zniżenia etatu ministerstwa dla Irlandji celem zaprotestowania przeciw systemowi rządu, stosowanemu w Irlandji.

Rząd zwalczał ten wniosek, po krótkiej atoli dyskusji Izba przyjęła go 199 gł. przeciw 196. (Żywe oklaski na ławach liberalnych, nacjonalistów irlandzkich).

Premier Balfour zapowiedział, że rząd w poniedziałek złoży deklarację o polityce swej, poczem posiedzenie zamknięto.

Londyn 21 lipca. Gdy w Izbie gmin ogłoszono wynik głosowania Campbell Banneman wystosował do premjera zapytanie, co zamierza uczynić wobec tej klęski.

Balfour odpowiedział, że w obecnej chwili nie może złożyć żadnej deklaracji.

Następnie Redmond zapytał premiera, czy chce i to upokorzenie przyjąć milczeniem, podobnie jak wiele innych w ostatnich latach.

Balfour odpowiedział, że dotąd miał poparcie znacznej większości Izby. Jeżeliby rządowi było niemożliwem pogodzić sprawy kraju z godnością, to wcale ich nie będzie prowadził. Rząd jeszcze się nad tem zastanowi, czy zwróci się do Izby z prośbą o unieważnienie dzisiejszej uchwały.

Następnie posiedzenie zamknięto wśród ogólnego podniecenia. Klęska rządu przyszła zupełnie niespodzianie.

Redmond i inni nacjonaliści krytykowali, jak zwykle obecny system rządów. W ciągu mowy Redmonda, zwłaszcza, gdy widziano, że rząd niema większości, liberali i unioniści powstali z miejsc i wywijali kapeluszami i wołali do rządu! «Ustąpić, ustąpić! Żywe oklaski odezwały się przy oficjalnem ogłoszeniu wyniku głosowania.

Dzienniki unionistyczne, omawiając klęskę rządu, wyrażają przekonanie, że rząd z pewnością nie przywiąże większego znaczenia do tego głosowania, lecz zwróci się do Izby z prośbą o unieważnienie uchwały.

Londyn 22 lipca. Wczoraj do Izby gmin ze względu na istniejące przesilenie ministerjalne, na posiedzenie przybyła bardzo wielka liczba posłów.

Campbell-Bannerman (liber.) wnosi odroczenie Izby, ponieważ wprost nie uchodzi, aby Izba obradowała podczas faktycznego *interregnum*.

Premier Balfour oświadcza, że na porządku dziennym nie stoją kwestje sporne, tylko takie, co do których nie ma wśród stronnictw różnicy.

Wniosek Campbella odrzucono, ale też obrady po kilku minutach zamknięto, poczem Izba natychmiast została odroczoną.

W kuloarach Izby panuje wielkie poruszenie. Członkowie Izby omawiają sytuację. W kołach liberalnych powszechnem jest zapatrywanie, że rząd ustąpi. Dotąd jednak nic stanowczego nie wiadomo.

Rozdział państwa i kościoła we Francji.

Paryż 21 lipca. Komisja senatu przyjęła już 34 artykułów projektu ustawy o rozdziale kościoła i państwa w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę deputowanych. Dziś obrady mają być ukończone.

Paryż 22 lipca. Komisja senatu przyjęła cały projekt ustawy o rozdziale Kościoła i państwa, poczem się odroczyła do października.

Powstanie na Krecie.

Konstantynopol 21 lipca. Powstanie na Krecie coraz bardziej się rozszerza. Powstańcy w Therisso uchwalili wysłać trzech delegatów do Aten.

Nieudały strejk w Hiszpanji.

Madryt 21 lipca. Zamierzony strejk jeneralny w całej Hiszpanji się nie udał. Prawie wszędzie pracują normalnie.

Jubileusz Belgji.

Bruksela 22 lipca. Z okazji 75 letniego jubileuszu niezawisłości Belgji, odprawiono wczoraj w katedrze uroczyste *Te Deum*, w obecności naczelników władz. Kardynał arcybiskup Mecheln, otoczony wszystkimi biskupami i wyższem duchowieństwem belgijskiem, powitał przemową króla i rodzinę królewską. Król podziękował duchowieństwu za lojalność i wybitny udział w rozwoju kraju, oraz misjonarzom za szerzenie Ewangelji w Kongo.

Eksplozja na okręcie.

San Diego (Kalifornia) 22 lipca. Na okręcie »Vellington« eksplodował kocioł, przyczem z załogi liczącej 278 ludzi, według dotychczasowych obliczeń, 50 zginęło, reszta rannych. Wybuch zerwał część pokładu górnego.

Lwów 21 lipca. *Gazeta Lwowsk* ogłasza: Ministerstwo handlu zamianowało oficjałami pocztowywi asystentów: Władysława Rószkiewicza, Natana Weismana i Piotra Regułę w Krakowie II., Wilhelma Olszańskiego w Krakowie I., Karola Kozaka w Tarnowie i Antoniego Kramarza w Zakopanem I.

Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego dra Stefana Zelechowskiego do Tarnopola.

Namiestnik nadał sekretarzom powiatowym Andrzejowi Bugierze i Franciszkowi Słoneckiemu *ad persona* IX kl. rangi urzędników państwowych.

Budapeszt 22 lipca. Węg. biuro koresp. oświadcza na podstawie informacji z kompetentnej strony wojskowej, że doniesienie dzienników, jakoby podoficer 62 p. p. Benedek, spotkawszy na ulicy nadporucznika, komenderował po węgiersku, polega na zmyśleniu. Nie ma nawet podoficera tego nazwiska i wogóle w całym korpusie podobne zajście nie miało miejsca.

Konstantynopol 21 lipca. Wczoraj oddano uroczyście do użytku kabel telegraficzny Konstantynopol-Konstanza.

Ceny targowe

z dnia 21 lipca 1905 roku.

Za 100 klgr.

Pszenica biała od 17·— do 17·50, pszenica czerwona i żółta od 17·— do 17·50, pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 13·60 do 14·60 żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień na krupy 13·— do 13 50. Owies z opłatą akcyzową od 14·30 do 15·20. Groch od 18·— do 22·—. Tatarka od 16·20 do 17·—. Proso od —·— do —·—. Fasola od 24·— do 40·—. Jagły od 28·— do 32·—. Siano od 4·40 do 6·40. Słoma od 5·— do 5 40. Koniczyna od 6·40 do 7·20. Ziemniaki za 100 klgr. od 6·— do 6·30. Jaja za kopę od 3·— do 3·60. Masło za klgr. 1 80 do 2·20. Masło za garniec od 6·50 do 8·—. — Spirytus na 95 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita na 75 stopni Tralesa za hektolitr od —·— do 160. Kukurudza za 100 klgr. od 15·— do 17·20. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od 22·50 do 23 50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—, Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —·—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·—.

KURSY TELEGRAFICZNE.

WIEDEN 21-go lipca. — (Giełda pop.). — Godzina 8·—. — **Marki 117 38, Renta majowa 100·30, Węg. renta koronowa 96·35, Akcje austr. zakładu kredyt. 659 50, Akcje węg. 771·—, Akcje Anglobanku 307 50, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Länderbanku 449 50, Akcje kolejí państw. 672·—, Lombardy 89·—, Akcje fabryki broni 538·—, Akcje tytoniowe 360·50, Akcje Alpiny 523·75. Losy tureckie 142·50, Ruble 253·—.**

Cukier (słaby) 22 75 21·85 21·60—70 spirytus (słabszy) 41·40—41·80, nafta niezmieniona.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W Drukarni »Głosu Narodu« w Krakowie, pod zarząd. S. Szembeka.